

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Muszila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

**Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Muszila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 8 II. p.**

Marja Mazurkówna.

## W obronie idei.

Spotykają nas dość często zarzuty, że spieszymy z pomocą, ulgą i miłością w „Królestwo niemych“ — że opiekujemy się zwierzętami, zamiast zająć się nędzą i cierpieniem istot bliższych, to jest ludzi.

Zarzuty te podnoszone są przez ludzi bezkrytycznych, którzy nie zastanawiają się nad sprawą i nie starają się jej poznać. Wiele dałoby się o tem mówić i pisać. My podnosimy tylko pobieżnie dwie uwagi. Pierwsza: ludzie mają własne środki chronienia się przed niebezpieczeństwem — druga: od wieków sili się głowa ludzka na wymyślenie przepisów i ustaw chroniących ludzi przed ludźmi złymi — są więc ustawy cywilne, karne, przepisy policyjne etc.

Nie nad tem jednak obszerniej zamierzamy się dzisiaj zastanowić, ale nad inną sprawą. Oto my przestrzegając zasadę humanitarnego postępowania z zwierzętami, oddziałujemy



21955 / 1911  
33

pośrednio na stosunek ludzi do ludzi. Wiadomo, że małe dziecko nie mogąc dokuczać dziecku, bo je za to karzą, dokuczają zwierzętom, a gdy dorośnie jest złym i bez serca człowiekiem. Pragniemy więc w pierwszej linii wpływać na młodzież, aby miast przytęniania w sobie boskiej iskry dobroci i przecudnej miłości, pielęgnowała w sercach uczucia ludzkości; szlachetnej, serdecznego współczucia i przedelikatnej litości, dla wszystkich choćby najmniejszych stworzeń bożych, by stać się doskonałą. Bo doskonałym w odczuwaniu, rozumieniu i miłowaniu istot bratnich, a tem samem w pełni nazwy człowieka, nie może być nigdy ten, kto obojętnie, albo z nienawiścią oczy ku tworam świata zwierzęcego, jako niewolniczego i niedorównującego człowieczej królewskości, zwraca.

Jest bowiem na świecie moc istot ludzkich upośledzonych bądź na ciele, bądź na umyśle, różnorodnych kalek, jak ciemnych, głuchoniemych, dla których życie nieraz piekielną staje się męczarnią, w otoczeniu jednostek złych, dokuczliwych, bez serca i lepszych uczuć. A takimi są właśnie ludzie, którzy w dzieciństwie i młodości bez najmniejszego zastanowienia, nie oświeceni i nie kierowani rozumnem wychowaniem, bez trwogi w duszy znęcali się nad zwierzętami, bagatelizowali je i przy każdej sposobności zaświadczaali barbarzyńskiem, dzikiem postępowaniem, surowość i brzydotę swej wewnętrznej istoty.

Jakieżże więc przepięknej, błogosławionej w skutki nauki posłańcami i krzewicielami powinny być domy rodzinne, a następnie szkoły, gdzieby baczone na kształtowanie się w piersi dziecinnej, duszy przezystej, jasnej, wzniosłej i czułej, kochającej każde istnienie ze świata cichych, niemych pracowników i towarzyszy naszych zwierząt, a temsamem i dopiero wówczas duszy prawdziwie oddanej i życzliwej bliźnim swoim — współczującej, delikatnej i miłującej opuszczonych, bo nierozumianych, nieszczęśliwych, bo wyszydzanych dotąd ludzi-kalek. Ludzie-kaleki należą właśnie do jednej i tej samej kategorii wszelkich istot i tworów nie mogących obronić się sami przeciw złości i dokuczaniu jednostek swawolnych a narażeni są, zwłaszcza po wsiach i zaułkach proletarjatu przedmiejskiego, na szykany i pośmiewisko.

Do tych biednych męczenników zaliczają się, oprócz wyżej wymienionych ślepych i głuchoniemych, których jest w sa-



mej Galicji około 12.000, także kretyni, mikrocefole, małowłowcy, matolki, małpoludy.

Ogólne jest naprzykład mniemanie, iż głuchoniemy już z natury odznacza się złośliwością, mściwością i innymi złemi skłonnościami. Nie można w zupełności zaprzeczyć temu twierdzeniu, lecz należy zastanowić się pierwaj, co go po największej części powoduje do tak drażliwego usposobienia. Głuchoniemy, jak i każdy człowiek w ogólności, obdarzony jest uczuciem. Ma on przeto pragnienia swej duszy, życzenia i wolę, lecz jego żalu, tesknoty, pragnień, potrzeb życia i cierpień, nikt pojąć nie potrafi, gdyż usta jego zamknięte, nie mogą tego wymówić, a znaki których używa, są dla otaczających go nie zrozumiałe a czasami śmieszne. Dlatego też, gdy domaga się czegoś — nie otrzyma; pyta się o co — nie dostanie odpowiedzi lub też wprost przeciwną; okazuje znakami swą miłość, przywiązanie — nie odbiera wzajemności. Często się zdarza, że jest pośmiewiskiem i bezmyślną swawolą swych słyszających współtowarzyszy, którzy nieraz dopuszczają się najniegodziwszych wybryków, naigrawając się z nieszczęśliwego i bezbronnego kaleki. Cóż więc dziwnego, jeżeli ten nieszczęśliwy kaleka niezrozumiany w swoich uczuciach i potrzebach, odepchnięty, wyśmiany i sponiewierany w obejściu, czuje żal za niesprawiedliwość jaka go spotyka, gniewem się unosi, jest porywczy, mściwy i nienawidzi ludzi słyszających. Gdy dziecko głuchonieme otoczone będzie troskliwą opieką rodziców, gdy bracia, siostry i otaczające osoby z miłością obchodzą się z niem będą, to miłszy, bardziej ludzki i uległy będzie jego charakter.

Jeśli zatem oddziałujemy na ludzi aby szanowali zwierzęta — uczymy ich szanować i nie dokuczać i nie znęcać się nad najrozmaitszymi kalekami. My kształcimy więc humanitarnie i etycznie. Jak zaś nieszczęśliwymi są np. kretyni, pouczają nas artykuły wyjęte z czasopism:

**„Małpoludy w Galicji.** W Haszczowie (pow. turecki) w Galicji żyje rodzina karczmarzy Józefa i Lai S., w której jest pięć dzieci małpoludów (mikrocefole, małowłowcy, matolki), ze znamionami wstecznego rozwoju. Rodzice, jak również najmłodsze z rodzeństwa w wieku 2 lat, są zupełnie prawidłowi, i w rodzinie, tak bliższej, jak dalszej, nie było dotąd wypadku takiego zwyrodnienia. Z sześciorga dzieci, 5 jest małpoludami. Oznaki zewnętrzne, znamionujące zwyrodnienie, są następujące:



wygląd małpi, wzrost mały, ręce niepomiernie długie, budowa ciała wątła, głowy małe, ruchy niezgrabne, oczy małe, włosy przeważnie jasne, szorstkie, szczecinowate. Ludzi się boją i na ich widok uciekają, chowają się do komina, lub pieca chlebowego i parskają jak młode kocięta zniesione ze strychu, lub innej kryjówki i po raz pierwsze znajdujące się między ludźmi. Nie mówią, lecz bełkoczą, głosem nie miłym, rozumieją jednak, co do nich rodzice mówią. Same niezdolają jeść, gdyż potraw nie rozróżniają i biorą do ust trawę i ziemię, dlatego trzeba je karmić. Łaknąc, wskazują jedzenie, jeżeli im jednak kęs z ust wypadnie, już go nie podniosą, chyba, że im go kto inny poda. Zadowolenie objawiają grymasem, podobnym do śmiechu, a głód i niezadowolenie płaczem, który jednak jest bardziej podobny do skomlenia. Zwyrondnienie nie zwiększa się lecz pozostaje w pierwotnej mierze“.

Zanadto dobrze wiemy, jak ogromnemi cierpieniami trawioną jest ludzkość. Wiemy też, że dla ulżenia tej olbrzymiej, przepaścistej nędzy, trapiącej ze wszech miar człowieczeństwo czyni się już wiele. Lecz pokolenia jeszcze przejdą po nas i wysilać i poświęcać będą pracę swoją dla rozświetlenia doli nędzaczom bliźnim. Z całym jednak przekonaniem twierdzimy, że pracy tej wiele pójdzie na marne i skutki jej z takim upragnieniem i tęsknotą wyczekiwane, opóźnią się o wiele — wiele lat, jeśli przewspaniały jej gmach na fundamentach miłości i współczucia także i dla świata zwierząt wznoszonym nie będzie. Powinniśmy przeto koniecznie wszelkich dokładać starań i z miłością rodzącą niezwykle czyny, zapobiegać bólom i cierpieniom nie tylko ludzkim, lecz wszelkich tworów ziemi, a szerzyć i rozsiewać po przesmutnym świecie pokój radość i współczucie. Dzieci i młodzież temi drogami przez życie prowadzić nam trzeba, niechaj wzrastają w zrozumieniu, że początek pracy nad wydobyciem ludzkości z nędzy, w tym kierunku rozpoczętym być musi. Kwestja zwierząt zatem jednym z pierwszych naszych zadań być powinna i być musi.

A wtedy nie będziemy potrzebowali stawać w obronie naszej tak wzniosłej a niedocenianej dziś należycie idei, lecz pierwszymi słowy witającymi przyjaciół naszych prac i myśli, garnących się ku nam chętnie i serdecznie, będzie ogólne błogosławieństwo, radość i pokój.

---

Józef Białynia Chołodecki.

## Towarzystwo entomologów w Łodzi.

W Łodzi zawiązało się w r. 1910 Towarzystwo entomologów mające na celu pomagać swym członkom w zdobywaniu i rozpowszechnianiu wiadomości z dziedziny entomologii i w układaniu kolekcji z okazji fauny krajowej, poleaktycznej i egzotycznej. Towarzystwo to rozpoczęło z dniem 15-go grudnia 1910 wydawnictwo czasopism p. t. „Entomolog polski“, chcąc w ten sposób zgrupować rozprószone siły krajowe, pracujące w powyższej dziedzinie a „Entomologja (od greckiego wyrazu „entomon — owad“) pisze w powyższym dzienniku Jan Czeraszewicz, jest to nauka o owadach, która jako część ogólnej nauki zoologii, obejmuje wszystkie te gałęzie wiedzy, jakie wchodzi w skład zoologii. Owady stanowią najliczniejszą gromadę państwa zwierzęcego, obejmującą prawie 4/5 wszystkich gatunków, znajdują się na całej kuli ziemskiej, są przeważnie lądowe, rzadziej słodko-wodne, bardzo nieliczne w morzach. W stanie skamieniałym mało się przechowały, głównie w bursztynie i jako odciski na łupku litograficznym, znane są jednak poczynając od formacji węglowej. Owady, ze względu na stykanie się z nimi na każdym prawie kropku, ze względu na różnorodność kształtów i form, oraz ze względu na piękne i żywe barwy, stały się przedmiotem badań nie tylko specjalistów uczonych, lecz i amatorów kolekcjonistów, którzy studjują rozwój, życie i zwyczaje owadów, oraz opisują poszczególne ich gatunki. Drogą ciągłych badań i obserwacji nad życiem i rozwojem owadów, doszli entomolodzy do ważnych odkryć np. pasożytnictwa i współżycia... Entomologja opierając się na przesłankach i wnioskach ściśle naukowych, zabezpiecza człowiekowi życie i mienie od szkodliwych owadów, dając do ręki broń i wskazuje sposoby walki ze szkodnikami“.

W wszystkich krajach Europy i Ameryki istnieją liczne i dobrze zorganizowane Towarzystwa entomologiczne stwierdzają dowodnie użyteczność tej nauki, to też witamy z radością Towarzystwo łódzkie i tegoż organ „Entomologa polskiego“ i zachęcamy członków G. T. O. Z. i sympatyków naszych do popierania celów Towarzystwa i tegoż organu.

---



Jadwiga Wodzińska.

## Poznać, aby ukochać.

Lekcja przyrody! W jasnym obszernym pokoju siedzi przy stole kilkoro dzieci. Od tygodnia zapowiedziano im, że uczyć się będą o zwierzątkach, kwiatkach i kamieniach, oczekują więc niecierpliwie, wlepiając w nową nauczycielkę zaciekawione oczęta, jakie to piękne rzeczy opowie im ta młoda pani, o towarzyszu ich zabaw, czarniutkim Filusin, o figlarnej Kizi, o kwiateczkach zbieranych na łące.

Z ust nauczycielki padają pierwsze słowa... Co dadzą one tym tak chętnie do wiedzy otwierającym się główkom? Czy wiązkę nudnych i suchych szczegółów, obciążających tylko młodociany umysł? Czy powiększą jedynie zbiór wiadomości ulatujących z czasem bez śladu. Czy ta garsteczka wiedzy pozostanie w nich nakształt ciała bez ducha? Nie! Spodziewajmy się raczej, że słowa te otworzą przed duszą dziecięcą nowe widnokregi, wskażą piękno wszechstworzenia w całym jego majestacie, nauczą, czym jest i być powinien człowiek, stojący na czele nieskończonego szeregu istnień, jak on ma cenić siłę ducha swojego, a kochać świat cały.

Ucząc dziecko obowiązków jego względem ludzi — powinniśmy także nauką przyrody rozszerzyć pojęcie prawa miłości, mówiąc: kochaj wszystko, co z tobą żyje na świecie.

Aby ukochać przyrodę w całości i każdej cząsteczce, trzeba ją najpierw poznać. Dla profana o tyle jest ona zajmująca, o ile dostarcza miłych dla zmysłów wrażeń.

Weźmy przyrodnika, a chociażby nawet zwykłego miłośnika i badacza natury. Ten odnajduje wielkie cuda tam, gdzie inni najmniej by się ich spodziewali. Dopatrzy piękna i duszy w martwym nawet przedmiocie, posiada jakoby talizman, za pomocą którego czuje i daje czucie, żyje i ożywia, dla niego niema rzeczy marnych: wszystko jest wielkością i potęgą. Z brudnej kałuży zaczerpnąwszy wody, godzinami śledzić może jej zawartość, opowie o tysiący żyjących w niej istot, zrozumie rozgrywające się w niej i dyllei dramaty. Cóż dziwnego, że tak że inaczej patrzy na ludzkiego życia sprawy?

Poznać trzeba — aby ukochać! W ściślejszą z przyrodą wszedłszy zażyłość, dowiemy się jak blizkie i podobne naszym

są radości i bóle najdrobniejszych żyjątek, jak wiele, wiele mądrości czerpać możemy z żywej księgi otwartej przed nami. Uniżyć się nieraz trzeba w swej dumie, przekonawszy się, że tak mało zasługujemy na źle zużytkowany tytuł królów stworzenia — i szukać dróg prawdy przez pogardzane wskazywanej twory, większą nieraz obdarzone inteligencją i wrażliwością, niż my, co tak nieudolnie i nieszlachetnie im panujemy. Cuda dookoła — a powiedziećby o nas można: mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą.

Gdy spojrzymy na tysiące ludzi znudzonych, niezadowolonych ze świata i z życia, żalących się na urojone nieraz niedole, ochota bierze zawołać: patrzcie na świat piękny, na życie bezustannie kipiące, na tajemnice czekające, by je odkryto i podziwiano. Tyle jest zapomnianych, nieznanych tworów — pracują, walczą i cierpią, jak my są piękne i zajmujące, a zostawione w zaniedbaniu przez tego, co je znać powinien, bo z ich żyje pracy.

Kto wżyje się w losy słabego zwierzęcia, kto pozna wewnętrzną pracę rośliny, kto zbada losy skały odwiecznej, ten uczuje wielką, potężną miłość dla całej przyrody, nie skrzywdzi żywej istoty — nie zdepcze lekkomyślnie lichego robaczka, nie zapomni o czekającej na kroplę wody roślince, uszanuje nawet tajemniczy spokój cichego kamienia. Czyż to wszystko cierpieć ma, dlatego, że człowiek źle używa swej władzy i przywłaszczył sobie moc poniewierania wszystkim, co jest poza nim?

Poznać — aby ukochać. Ukochać — aby zostać kochanym. Jeżeli człowiek uczuje się czasem nieszczęśliwym wśród równych sobie, to ma możliwość zejść między maluczkie, a pogardzane istoty. Porównyując los swój z ich dołą, zrozumie jak wysoko jeszcze wraz z swem nieszczęściem nad nimi stoi.

---

Tadeusz Trzeciecki.

## Korespondencya.

---

*Nowy Targ, 16/I. 1911 r.*

Utworzenie filji G. T. O. Z. w Nowym Targu do skutku dojść nie może, ponieważ nikt tutaj zajmować się tem nie zechce. Jedynie gimnazjum, a raczej nasz profesor — natura-



lista, podał myśl założenia „Kółka opieki nad zwierzętami“, które to Kółko ma za zadanie pouczanie tut. mieszkańców — górali, jaką wyrządzają sobie szkodę dręczeniem i zabijaniem ptaków, poniekąd największych i najtańszych współpracowników rolnika.

Zadanie to wykonujemy w miarę sił i możliwości. Więc co niedzielę, któryś z członków odczytuje referat dla samego gimnazjum, a co drugą, dla szerszych Kół publiczności, dla której jako wstęp na salę, ustanowiliśmy dobrowolne datki, które przeznaczamy na Kółko.

Do tego Kółka należy całe gimnazjum, nie wyłączając Dyrektora i profesorów. Kółko posiada samorząd, a jego ciało prawodawcze znajduje się w klasie VI., ponieważ to jest najwyższa klasa, która uczy się naturalnej.

Chcąc się skuteczniej do ochrony ptaków przyczynić, zakładamy na drzewach gniazda, robimy w czasie mrozów żerowiska. Teraz prosiliśmy burmistrza, aby oddał nam pod opiekę miejski park, w którym zdążyliśmy założyć kilka gniazd i żerowisk.

Ponieważ, do referatów potrzebna nam jest dotycząca literatura, przeto mamy zamiar zakupić od Szan. Tow. poprzednie roczniki, n. p. z 1910, 1909, 1908, i jeszcze nawet starsze. Proszę mi przeto donieść czy owe roczniki są do nabycia i o ile są, w jakiej cenie.

Wreszcie — mam do Szanownego Towarzystwa prośbę. Mianowicie — proszę, o ile to jest możliwem, przyjąć nasze Kółko jako jednego członka i przysłać nam legitymację.

Następnie proszę podać nam adres do warszawskiego „Towarzystwa ochrony zwierząt“, ponieważ i stamtąd mamy zamiar zaprenumerować odpowiednie czasopismo.

(Powyższy list szczerego miłośnika przyrody, przytaczamy w dosłownem brzmieniu, jako wzór godny naśladowania. Młodzież, która ukocha przyrodę, otacza w późniejszym życiu gorącą miłością współbliźnich; zapisuje swe imię w szeregu zacnych i zasłużonych obywateli państwa. (P. r.).

---



Stefan Żeromski.

## Pies kochał aż do śmierci.

Siostra siada na brzegu ławki: I o czym pan myśli?

*Młodzieniec:* Myślę siostró... Myślę o pewnym psie, niezwykłym na pierwszy rzut oka, który jednak najbardziej godnie nosił imię Orestesa.

*Siostra:* Zawsze o tym psie! Czemuż go pan zostawił, jadąc do nas?

*Młodzieniec:* Nie mogłem... Obiecywano zająć się nim troskliwie w miejscu mego pobytu, z tamtej strony Wisły. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, przywiązany mocno był do budy, ale przegryzł postronek i dopędził furmankę. Daremnie go odpędzono. Warował na ziemi, znosił bez skomlenia razy i kopnięcia nogą. Przybyliśmy do komory celnej. Po załatwieniu formalności, wstąpiłem w czółno, żeby przepłynąć na drugą stronę Wisły. Psa zostawiłem. Zdawało się, że wróci za końmi, które mnie do granicy odwiozły. Zdawało się, że... Nie mogłem wziąć go ze sobą! Tak, nie mogłem. Byłem w takim położeniu, że nie mogłem, aczkolwiek stanowił, oprócz duszy, jedyny mój majątek. Łódź zsuniętą z ławicy piasku, pochwycił nurt rzeki. Orestes siedział przez pewien czas na tem samym miejscu, zapewne oniemiały aż do furji na widok zdrady, którą miał przed oczyma. Począł szarpać ziemię pazurami, miotając ją zawzięcie, i wściekle wył. W pewnej chwili skoczył na prawo i co sił, co sił, co sił, co tchu w płucach, gnał, sądząc, że okrąży szeroką wodę. Straciłem go z oczu. Byłem na środku, gdy go ujrzał znowu. Zdawałoby się, że tylko rozjuszony jastrząb może tak lecieć po samej ziemi na skrzydłach, migając się wśród krzaków dla chwycenia w szpony przepiórki. Zdawałoby się, że tylko głodny lis mógłby tak ścigać rannego królika. Tymczasem on za miłością swoją... Byliśmy pod przeciwległym brzegiem, gdy wrócił się na miejsce, z którego łódź odeszła. Stał tam przez chwilę milczący, jakby skamieniał. Później jednym susem rzucił się w wodę z wysokiego brzegu. Widziałem i słyszałem, jak płynął, boleśnie szcękając. Prąd go znosił daleko. Daleko... Czarny łeb zanurzył się raz, zanurzył drugi raz, trzeci, wreszcie znikł na zawsze pod pędzącymi falami.

Pies kochał mnie aż do śmierci.

---

„Wiedza i praca“.

## Elektryczne tępienie szczurów.

Szczury są nietylko szkodliwym stworzeniem z powodu zniszczenia jakie szerzą, ale również dla tego, że są one rozsładnikami rozmaitych chorób zakaźnych, zwłaszcza dżumy. One też najczęściej przyczyniają się do przewlekania tej zarazy z odległych okolic do rozmaitych portów, do których zawijają statki. To też w ostatnich latach wytoczono szczurom zaciętą walkę i podejmowano liczne próby tępienia ich, zwłaszcza na okrętach. Osiągnięto w tym kierunku bardzo pomyślne rezultaty, ale wszystkie stosowane dotąd metody miały też strony ujemne. I tak wykadzanie magazynów okrętowych kwasem siarkowym mogło łatwo powodować uszkodzenie znajdującego się tamże ładunku okrętowego; używanie gazu świetlnego groziło zatruciem i niebezpieczeństwem wybuchu i t. p. Żadna z metod nie była wolna od stron ujemnych i żadna też nie mogła znaleźć ogólnego zastosowania.

Niedawno temu przedsięwzięto w charlottenburskich warsztatach elektrycznych interesujące próby z nowym aparatem do tępienia szczurów, pomysłu inżyniera wiedeńskiego Biederheima. W próbach uczestniczyli — ze względu na ważność tej sprawy — przedstawiciele marynarki i władz sanitarnych. Aparat, który służyć może również do tępienia innych stworzeń, okazał się bardzo praktycznym i niezawodnym. Zwierzę zostaje zwabione do wnętrza skrzynki światłem lub kawałkiem mięsa. Wchodząc zamyka ono prąd elektryczny i rażone nim ginie w przeciągu pół minuty. Przystęp do wnętrza jest zawsze swobodny, nawet gdy w aparacie znajduje się już kilka zabitych zwierząt. Do tępienia można używać każdego rodzaju prądu elektrycznego, wystarcza nawet mała bateria akumulatorów. Dzięki temu aparat może być wszędzie zastosowany, zarówno na okrętach, jak w fabrykach, składach, domach prywatnych i t. p. Próby wykazały, że działalność jest niezawodną, ani jedno zwierzę, które weszło do wnętrza, nie pozostało żywe. Aparat został już opatentowany we wszystkich państwach europejskich.

---



Stanisław Nowiński.

## Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Zgromadzone stany obwołały Pepina królem Franków. Z polecenia papieża biskup moguncki Bonifacy, jako pierwszy biskup państwa, namaścił go olejem świętym, jako niegdyś Samuel Dawida na króla izraelskiego w miejsce odrzuconego Saula. Działo się to w r. 752 po nar. Chr.

Ale Pepin był małego wzrostu, jak Dawid syn Izajego. Ponieważ zaś ludzie zwykli sądzić podług tego, co widzą, przeto wielu dworaków szydziło skrycie z Pepina. Szeptali sobie do ucha, że Frankonia „mało“ zyskała, dostawszy „małego“ króla, że lepszy byłby taki, coby nieco wyżej głowę nosił.

Doszło to do wiadomości Pepina. Pewnego więc razu, gdy miał dużo gości u siebie, kazał wyprowadzić na dziedziniec nieposkromionego byka i wypuścić na niego jeszcze dzikszego lwa. Jednym susem rzucił się lew na byka i obalił go na ziemię. Ale byk bronił się dzielnie i wszczęła się zażarta walka: Wtem Pepin zwrócił się do dworaków:

— Niech tam który pójdzie i położy koniec tej szermierce; jeżeli me można ich rozerwać, to trzeba lwu łeb uciąć. No dalej!

Nikt się nie ruszył; wszyscy oniemieli ze strachu. Po chwili jeden podniósł oczy i rzekł:

— Panie, gdzieżby człowiek ośmielił się uczynić coś takiego.

Król nie odpowiedział, lecz wstał z tronu i poszedł sam jeden na dziedziniec. Dobył miecza i ciął lwa tak potężnie że głowa odpadła, poczem włożywszy napowrót miecz w pochwę, odszedł równie spokojnie jak przyszedł i znowu zasiadł na tronie.

— Jak myślicie? odezwał się do dworaków; czy stać mię na to, żebym był waszym panem?

Poklękali przed nim i zapewniali go, że chyba szalenieć śmiałyby o tem wątpli.

Od tej chwili nikt już nie poważył się szydzić z Pepina, a nawet wspomnieć o tem, że jest małego wzrostu.

## Lwy w zwierzyńcu królewskim w Krakowie.

Ciekawą wzmiankę o zwierzyńcu królewskim w Krakowie i o lwach, które się tam także znajdowały podaje A. Pawiński w cennej pracy swojej: „Stefan Batory jako myśliwy“. Staraniem Stefana Batorego ożywił się i zaludnił zwierzyniec królewski w Krakowie. Istniał już wprawdzie zwierzyniec za ostatnich Jagiellonów, za Stefana jednak pomnożyły się żywe okazy piękniejszych zwierząt leśnych.

Już za Zygmunta Augusta wspominają rachunki wydatków dworskich pod r. 1569 o dwóch lwach, darowanych królowi przez księcia Lignickiego. Późniejsze o trzynaście lat rejestra mieszczą w sobie wiadomość o wydatkach na złupienie lwa, czyli zdjęcie z niego skóry. Widocznie król zwierząt dokonał żywota. Prawdopodobnie był on jeszcze Zygmuntowski. Za Stefana zaś przybyły do zwierzyńca dwa inne okazy. Królowi, bawiącemu w Warszawie, ofiarował książę Słucki kilka lwów w darze. Z początkiem następującego roku sprowadzono je do Krakowa, a przywiózł je pod swoją opieką Włoch z Florencji, Dominik Pepi. Wspominają nadto rejestra o jakichś lwach, które umieszczono w klatkach na zamku Rabsztyńskim.

Następnie przybyły do Krakowa trzy wielbłądy, na których utrzymanie wyznaczono pewną kwotę pieniędzy. Jakiegoś wielbłąda sprowadził także i Tatar dla króla Stefana, ale zostawiono go w Gródku. Niedźwiedzi nie brakło również w zwierzyńcu krakowskim. Zbudowano nawet dla nich osobne, mocniejsze i trwalsze chlewki. Kiedy je do nowych komórek przepuszczano, zaszedł smutny wypadek, bo niedźwiedź cieślę obraził. Trzeba było pieniędzmi wynagrodzić ból pokrzywdzonemu. Sprowadzono prócz tego jeszcze jedną parę niedźwiedzi z pod Tykocina, drogą wodną, na jakiejś tratwie czy wielkiej łodzi i zapłacono za ich przewiezienie 30 ówczesnych złotych polskich. Prawdopodobnie król Stefan dał także Krakowianom sposobność oglądania żubra z Białowieskiej puszczy, bo jednego kazał sobie król sprowadzić w r. 1583 z Grodna do Warszawy, zapewno w tym celu, żeby go dalej stąd wyprawić.

## Lwica Alfreda Brehma.

Lwy w młodości schwywane, rozsądnie wychowywane, bywają bardzo łaskawe. Uznają w człowieku swojego opiekuna i przywiązują się do niego tem mocniej, im bardziej zajmuje



się nimi. „Trudno wyobrazić sobie przyjemniejsze stworzenie“ — pisze A. Brehm — „nad lwa obłaskawionego, który zapomniał swojej wolności, swojej krwiożerczości i oddał się całą duszą człowiekowi. Pielęgnowałem taką lwicę przez dwa lata. Bachida, tak się nazywała, należała przedtem do Latifa Baszy, namiestnika egipskiego we wschodnim Sudanie i jeden z moich przyjaciół otrzymał ją od niego w podarunku. W nader krótkim czasie przyzwyczała się do mieszkania na naszym dziedzińcu, po którym zresztą mogła przechodzić się swobodnie. Później chodziła za mną jak pies, łąsała się mi przy każdej sposobności a o tyle tylko naprzykrzała się czasem, że niekiedy przychodziła jej ochota odwiedzić mię w nocy na posłaniu i budzić swojemi pieszczotami.

Już po kilku tygodniach pobytu u nas, przywłaszczyła sobie panowanie nad wszystkiemi zwierzętami, które trzymałyśmy na naszym dziedzińcu. Jednakże celem tego jej panowania było bawienie się towarzyszami, a nie wyrządzanie im przykrości. Dwa razy tylko dopuściła się występku: zagryzła małpę, a wkrótce potem barana, z którym przed chwilą igrała po przyjacielsku. W ogóle lubiła drażnić zwierzęta i płoszyła je rozmaitemi sposobami. Jedno tylko ze zwierząt naszych umiało ją poskramiać; był to marabu, który poznawszy narowy lwicy, tak ją przy każdej sposobności okładał swoim potężnym dzióbem, że zawsze musiała mu ustąpić, acz nieraz po długiej walce. Często zaczajała się Bachida na ziemi z oczyma wlepionemi w jednego z nas i rzucała się na upatrzoną osobę, jak kot na mysz, ale to tylko dla podrażnienia nas. W ogóle okazywała nam przywiązanie i szacunek. Fałszu nie było w niej wcale. Nawet gdy raz została ukarana, już w kilka minut później łąsała się mi z takim samem przemileniem, jak przedtem. Gniew jej zniknął w jednej chwili i pieszczotą można ją było natychmiast odobruchać.

W drodze z Chartum do Kairu, którą odbyliśmy Nilem, gdy statek płynął, była ciągle zamknięta w klatce, ale gdyśmy przybili do lądu, wypuszczaliśmy ją za każdym razem. Dostawszy się na ląd wybiegała się zawsze, jak swawolne źrebę i załatwiała się z potrzebą naturalną, tak bowiem lubiła czystość, że nigdy w klatce nie zrobiła nieporządku. Na tych popasach dopuściła się jednak kilku wybryków. Raz zadusiła jagnię wiejskie. Innym razem wzięła w obroty pacholę murzyńskie,

lecz na szczęście zdołałem je od niej uwolnić, w obec mnie bowiem nigdy nie była nieposłuszną. W Kairze chodziłem z nią po ulicach, wiodąc ją na smyczy, a gdyśmy płynęli z Aleksandryi do Tryestu, brałem ją codziennie na pokład, co współtowarzyszom podróży sprawiało zawsze wielką przyjemność. Zostawiłem ją w Berlinie i nie widziałem jej dwa lata. Gdym ją za bytnością w tem mieście odwiedził, poznała mię natychmiast“

### Lew jeźdźcem.

Lew jest królem na pustyni,  
chce on państwo swe obiegać.  
Wtedy kroczy do laguny,  
by w wysokiej trzcinie legnąć,  
Gdzie gazelle i żyrafy  
wodę piją co wieczora.  
Tam się czai — drżącym liściem  
szumi nad nim sykomora.

Późnym zmrokiem kędy światło  
z Hotentotów chat wyblyska,  
Gdy na szczytach gór zachodnich  
słońca przygasną ogniska,  
Kiedy drzewa pochowają  
w sobie cienie swe olbrzymie,  
Kiedy w krzakach antylopa  
a przy zdroju gnu zadrzymie :

Patrz, jak wtedy przez pustynię  
stąpa żyrafa wspaniale,  
By ją z kurzu opłókały  
mętne trzęsawiska fale.  
A pragnąca, gdy przebiegnie  
nagie Karaów obszary,  
Kłęcząc, wciąga długą szyją  
męty z napełnionej czary.

Nagle drgnęło coś w sitowiu —  
z dzikim rykiem lew czatowiec  
Na jej ślizki grzbiet wyskoczył;  
patrzcie! co to za wierzchowiec!



Czy z was który w życiu całym  
posiadł piękniejsze czapraki  
Na tą lśniącą szerść żyrafy,  
którą dosiadł jeździec taki?

Po olbrzymim onym koniu,  
grzywa jeźdźca się przewija,  
W muszkuły długiego karku  
jeździec chciwe zęby wbija.  
A żyrafa z głuchym wrzaskiem,  
nim z przestrachu zmysły zbierze,  
Pierzcha — z lotu do wielbłąda,  
z szerści podobna panterze.

Patrz! jak sady przez równinę,  
blaskiem zbielona księżycą.  
Z głębi głowy nieruchoma  
wystąpiła jej źrenica.  
Po jej szyi cętkowanej  
czarna krew kroplami zbiega,  
A biednego serca bicie,  
w cichej puszczy się rozlega.

I podobny do obłoku  
co wiódł blaskiem Izraela,  
Lub do ducha wielkiej puszczy  
gdy się płąsem uwesela.  
Podobny do wszej trąby  
z morskiej wstającej przezroczy,  
Taki słup żółtego piasku  
wirem się za niemi toczy.

Ciękim skrzydłem sęp żchrypiący  
ich biegowi towarzyszy,  
Śladem ich hyena bieży,  
gwałcicielka grobów ciszy.  
I pantera co wyniszcza  
Kafrowskie trzody rozbojem,  
Spiesz drogą swego króla,  
co znaczone krwią i znojem.

Na złąknionych patrzy mocarz,  
siędzący na żywym tronie,  
Czerwienieją mu pazury  
zęb połyska, oko płonie.  
A żyrafa nieść go musi  
póki tchu i siły stanie.  
O! przeciw takiemu jeźdźcu  
próżne wierzgi i skakanie.

Daleko na krańcu puszczy,  
charcząc, żyrafa upada.  
Przed trupem własnego konia  
jeździec do uczyty zasiada  
A wschód nad Madagaskarem  
jutrzeńka spowija słońce...

Tak conocnie władca zwierząt  
zbiega swego pżństwa końce.

*Ferdynand Freiligrath*  
przekład Kornela Ujejskiego.

---

**Na wóz ratunkowy** złożyły: P. T. Helena Dyszkiewiczowa we Lwowie 10 K, Swiniarska w Kalnikowie 5 K 20 hal.

**Na karmę dla ptaszków** złożyła: P. T. Swiniarska z Kalnikowa 10 K.

---

**Przystąpili do Towarzystwa:** J. Ex. generał broni br. Albori Wiedeń, P. T. Feliksowa Bańkowska, Feliks Bańkowski, Sydonia Bardach, Stefania Boznańska, Dr. Jan Brzeski we Lwowie, Helena Daszkiewicz w Wiedniu, Dyrekcja Liceum żeńskiego p. Dittner, Wanda Frieser, Marja Gottesmann, Jadwiga Joszowicz, we Lwowie, „Koło ochrony zwierząt“ (gimnazjum) w Nowym Targu, ks. Franciszek Laskoś w Zarszynie, Witold Lis, Helena Müllerowa, Dr. Antoni Müller, Anna Niewęłowska we Lwowie, Władysław Olchowski w Kulikowie, ks. Andrzej Prochnicki w Laszkach zawiązanych, Stefan Przybylski w Oleszycach, Repichowski Filip we Lwowie, Jan Sandurski w Kałuszu, Piotr Skobelski we Lwowie, Władysław Śliwiński w Podwołoczyskach, L. A. Smenda w Tyśmienicy, Dr. Józef Sochański, Róża Steinthal, Mikołaj Sywulak, Karol Türrmhofer, Adela Wurm i Dr. Albert Zipper we Lwowie.



# DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 1 z r. 1911.

---

Marja Mazurkówna.

## Po drodze.

Gościńcem grząskim, długim, bezkresnym,  
Jakby Golgoty szlakiem bolesnym,  
Wlecze koń ciężar wozu olbrzymi,  
Z nozdrzy zmęczenia para mu dymi,

Mimo mróz srogi, potem ocieka,  
Drży z bólu zgasłych oczu powieka,  
Często upada na śliskiej drodze —  
A człek idący obok wciąż srodze

Wali biczyskiem po chudym grzbiecie.  
O, jakże mało litości w świecie!  
Ostatki sił go już opuszczają,  
Zranione nogi kurczowo drgają.

W tem, jęk przygłuchy rozdarł przestworze —  
Koni padł i powstać więcej nie może,  
Pomimo bicia złego człowieka.  
Z nozdrzy ofiary piana wycieka,

Bielmo śmiertelne pokrywa oczy —  
A wokół cisza srebrnej roztoczy,  
Zimnej, milczącej, choć tak precudnej,  
Jak sen o baśni tęczanej, złudnej,

Co w noc zimową srebrzysta wstaje,  
By smutnym duszom odchylić raje  
Szczęść, wymarzonych ongiś w zaraniu  
Pragnień gorących i w ukochaniu

Bólu wszechistnień, serdecznem, świętem,  
Z bożego tchnienia w piersi poczętem,  
Cierniste drogi bytu tułacem,  
Biało-różowem kwieciem woniaćem.

---

Olga Bilińska.

## Salamandra i cudackie o niej przesady.

(Ciąg dalszy).

Piotr Faber lekarz z XVII. stulecia z Montpellier, utrzymuje że popiół spalonej salamary rozpuszczony we wodzie, daje słodkie lekarstwo na poty, i wypędza wszelką z ciała truciznę.

Ponieważ tak mieszają salamandrę z kameleonem, przytoczę o tym ostatnim słowa Demokritosa z Abdery, filozofa z IV. w przed Chr., który napisał całą o kameleonie księgę pełną naturalnie zabobonów greckich a jednak ciekawą.

„Kameleon dlatego zmienia barwę gdyż jest bojaźliwy, tej właściwości nie ma żadne zwierzę. Posiada on moc przyciągania drapieżnych ptaków, które nad nim krążą ku ziemi i tu je spokojnie rozrywa. Głowa jego spalona na dębowych trzaskach sprowadza burzę, toż samo się dzieje kiedy jego wątrobę na ceglach upiecze się. Kiedy żyjącemu zwierzęciu wylupi się oczy i rozmiesza z kozim mlekiem, będzie lekarstwo na bielmo. Serce w czarnym woreczku noszone jest przeciw febrze. Prawa noga zawinięta w futro hyeny i przywiązana pod lewe ramię, chroni od straszdeł i napadów nocnych. Lewa noga z kapustą w piecu piekarskim na placek upieczona, schowana do szkatułki przynosi właścicielowi taki dar, iż ten może być niewidzialnym“. Także o ropuchach nie lepsze ma wyobrażenie. „Kiedy się ją wniesie w jakieś towarzystwo nastaje cisza. Gdy się kostki — z jej prawego boku wrzuci do gorącej wody, staje się woda w jednej chwili zimną i nic jej ogrzać nie zdoła, dopóki się kostek nie wyjmie; przeciwnie się rzecz dzieje kiedy damy kostki z lewego boku, wówczas woda zimna jest gorąca i nic jej nie oziębi“.

Podaje on też lekarstwa z zębów hyeny i najrozmaitsze zabobony, które naturalnie z postępem wiedzy, rozwojem chemii, lekarstw mądrych, zdają się nam ogromnie śmieszne.

I wyobrażam sobie te dawne czasy, one czary, gusta, te wiarę zabobonną, jakto na ludziach, nieświadomych umysłach fanatycznych działać musiały. A ileż to cierpień biedny kameleon przechodził kiedy mu oczy wydzierano, ileż krzyków straszliwych biedne gardło wydawało przy takim bólu. Dlaczegoż



one cierpiały tyle, czy dlatego że natura dała im dziwaczny kształt i tę zmienność barwy, co jest jedynie obroną przeciw napadom ?

Magowie średniowieczni zajmowali się salamandrą jako ogniotrwałem zwierzęciem. Twierdzili nawet, że one w ogniu się rodzą!

Kabalistyczne znaki salamandry, krwią jej na pergaminie napisane, sprzedawał doktor Grandhomme w Paryżu w połowie XVII. w. jako talizman przeciw ogniewi. A wyglądały one tak

†  
 s  
 a a  
 l l l  
 a a a a  
 m m m m m  
 a a a a a a  
 n n n n n n n  
 d d d d d d d d  
 r r r r r r r r r r  
 † A A A A A A A A A A †

Nawet i maści zrobionej ze salamandry przypisywano moc zwalczania ognia. Oto w księgach ustaw żydowskich znajdujemy opisany wypadek, jak Ezechiasz, którego kazał jego ojciec Ahar wrzucić w ogień wyszedł cało, gdyż matka go przedtem maścią z salamandry wysmarowała.

Krew salamandry pita przez wojowników dawała im siłę i moc, a sukien w niej maczanych ogień nie chwycił.

Kiedy ogień przez siedem lat palił się w piecu nieustannie (III. księga Mojżesza 29. 30.) powstawała w środku niego mysz zwana salamandrą, czasem była podobną do pająka.

Arabscy pisarze nie lepiej klasyfikowali to zwierzę, z popiołu miał powstawać to bajeczny ptak feniks, to mysz, to zwierzę małe jak lis z długim ogonem, a kiedy z jego futra utkano materję była ona ogniotrwałą, i przez ogień jeno czyściła się z brudu.

Znano widać w starożytności tkaniny, których ogień nie chwycił i przypisywano to salamandrze, która miała sieć tkąć tak jak pająk, a potem z tych nitki robiono materje.

Marco Polo wenecki podróżnik z XIII w. rozjaśnia tę kwestję; oto według niego z nieznanego metalu, który w po-

łączeniu ze stalą dawał owe sławne damasceńskie klingi, kuto cieniuchne niteczki, które jak bawełna tkane były. Materja ta była ciemna, w ogniu bieląła jak śnieg. O salamandrze i życiu jej w ogniu twierdzi, że to jest bajką, która jednak wieki przetrwała.

Alchemiści salamandrę palili (przypuszczam że żywą, gdyż w ogóle we wszystkich zabobonach chodzi o te męki, które mają odciągać ból ludzki w ten sposób — jakie to straszne!) — i popiół używali do lekarstw i wyrobu złotej tynktury.

Nieznany autor ksiąg gospodarskich z VIII. w, pisze o salamandrze, iż jest to malutkie zwierzątko. Magnus znów opisuje jako wielkie, — inny pisarz jako tak jadowite, że zatruwa swym oddechem całe pola, jak bazyliszek.

W średnich wiekach najrozmaiciej ją rysowano. Z głową węża, owcy, smoka lub psa; z otwartej paszczy raz widać dwudzielny język, lub silnie zaciśnięte szczęki, a oczy nadmiernie rozwarte.

Nawet dwugłowe rysowano salamandry. Szyja raz długa raz krótka, raz wykręcona w tył; ciało nieforemne, grube, łuskami raz, to sierścią znów lub szczecią pokryte, czasem nawet i skrzydła dodawano. Ogon kilkakrotnie skręcony raz na brzuch raz na grzbiecie wywinięty, okrągły, czasem rozdwojony, czasem jak strzała zakończony. Nogi czasem z kopytami lub szponami

Symboliczne znaczenie salamandry w ogniu oznaczało wierność, cnotę, czystość i prawdę i było używane na medalionach, herbach, koło tytułu książek. Mistycy i alchemiści pod znakiem salamandry, rozumieli ów kamień filozoficzny.

Ludzi którzy ogień połykali, zwano salamandrami, jak i tych, o których wiedziano że idą w ogień wieczny. W literaturze zwano salamandrą człowieka, który się odznaczał bystrym umysłem i niezmordowaną pilnością, jak i znów takiego przemądrego, złego, naszpikowanego głupstwami mędrca.

Między demonami określano salamandrę jako ducha ognia. Paracelsus opisuje w swej meteorologii (4 rozdział) iż Bóg oprócz Adama stworzył czterech podobnych ludzi z mięsa, kości, ludzi rozumnych, którzy mają w sobie cztery elementy, każdy innego rodzaju naturalnie. I tak jeden mieszka we wodzie, drugi w ogniu jako „salamandrae“, trzeci w powietrzu „sylvestre“ (sylf) a czwarty „gnomi“ w ziemi.



Z późniejszych czasów w literaturze u Szekspira wspomina o mocy salamandry Falstaff (król Henryk IV. I. cz. akt III. scena 3) — Faust Göethego i Schillera Wallenstein.

U nas w Polsce specjalniej wzmianki o salamandrze nie ma, natomiast smoki zajmują wybitne w bajkach miejsce, tak jak i ropuchy.

---

### Bronisława z Karwowskich Chołodecka.

## Przywiązanie gęsi!

Dwie malutkie gąski, ledwie z jaj się wykłuły, samotne, bez opieki stada, bez starszych gęsi, zabłąkały się na podwórze moich rodziców w Kopyczyńcach. Gdy je służba spostrzegła, uwiadomiła matkę moją, a ta poleciła zbłąkane maleństwa przynieść do kuchni, nakarmiła, napoiła i umieściła w ciepłym miejscu.

Starano się dowiedzieć do kogoby należały, jednak mimo usiłowań, właściciel się nie znalazł, więc gąsiątka zostały u mych rodziców.

Nowa opiekunka karmiła je zawsze sama. Tak się przywiązały i przyzwyczały do niej, że od nikogo nie chciały przyjąć pokarmu, nikomu innemu nie dały się złapać, i z lekkiem uciekały, skoro się tylko kto obcy zbyt do nich zbliżył.

Często bawiła się matka moja z niemi; wołała je, a one leciały z radością do niej, i dotąd targały za suknię, aż przysiadła nisko, by mogły swobodnie skubać guziki przy bluzce. To sprawiało im widocznie wielką przyjemność, zwłaszcza im bardziej były guziki błyszczące. Tulily się do opiekunki, jakby prosiły o pogłaskanie, przysiadaly to znów wstawaly, wyciągały szyjki, kładły główki na ramieniu i różne tym podobne stroiły karesy; a tak dalece było wolno ulubieńcom posunąć się w śmiałości, że często bezkarnie burzyły fryzurę, wyskubując jedna po drugiej szpilki z włosów!

Drobieu rodzice nie trzymają, żeby szkody nie robił w ogrodzie, więc im gęsi były większe, starsze, tem większa w tym kierunku obawa, a zwłaszcza, że gęsior stał się zły i oprócz matki mojej nikogo nie znosił z otoczenia. Chwytał złośliwie każdego, kto się zbliżył, a często wlatywał i formalnie napa-

dał. Zabrała ostatecznie tę parkę moja bratowa, pod warunkiem atoli, że jej nie zabije.

Po kilku miesiącach odwiedziła matka moja braterstwo.

Opodal domu pasło się stadko gęsi, lecz ulubieńców nie było między niemi. Odłączały się zawsze, widocznie niezadowolone z towarzystwa — arystokratki w gronie rówieśników. Były daleko. Dawna opiekunka zoczywszy je, zawołała raz i drugi, tak jak je zwykła była wołać u siebie. Gęsi poznały widocznie głos dawno niesłyszany, frunęły w górę, i w jednej chwili znalazły się u nóg opiekunki. Zaczęło się gęganie coraz cichsze, coraz niby czulsze, wreszcie poczęły targać za suknię. Matka moja przysiadła i wnet zaczęła się zabawa po dawnemu, przerywana głośnymi okrzykami, jakby wybuchami radości biednych ptaków. Łasiły się, muskały ją skrzydłami, główki opierały na jej ramieniu — upominały się o pieśczoły, za którymi tęskniły tak długo! Główki swe przekręcały to w tę to w ową stronę, a po oczkach poznać było można jak radośnie przyglądały się tej, od której je przemocą zabrano, a do której tak bardzo były przywiązane!

Spytałby się teraz można, czy słusznie tak brzydkim symbolem „głupoty“ jest gęś w naszym mniemaniu i przysłowiu? Na to odpowiada powyższe prawdziwe zdarzenie.

---

## Miscellanea.

---

**Kult zwierząt u pramieszkańców Ameryki.** W środkowej Ameryce odkryto zeszłego roku nowe wielkie wykopaliska, w poszukiwaniu których natrafiono z samego zaraz początku na prawdziwy skarb drogocennych złotych przedmiotów, posiadających wysoką wartość naukową. Teren tych wykopalisk leży na południowej granicy środkowo-amerykańskiej rzeczywistości Costa Rica, u sławnej doliny Chiriqui, gdzie dawniej już od'rywano niejednokrotnie staroindyjskie wykopaliska, które przez umiejętną eksploatację krocie tysięcy przyniosły poszukiwaczom.

Rozkopywane teraz miasto umarłych zajmuje znaczny obszar i musi obejmować setki grobów, w otworzonych dotychczas znaleziono obok przedziwnych instrumentów muzycznych,



które w prześlicznym wykonaniu ukazują zmniejszone okazy dawnej amerykańskiej fauny, także i inne złote przedmioty. Z niesłychaną zręcznością i cudownym, fantastycznym poczuciem form, przypominającym zamierzchłe właściwości prastarego meksykańskiego wytwórstwa artystycznego, umieli indyjscy złotnicy w zabawnych nieraz miniaturach odtwarzać ludzkie postacie, obok których napotyka się podobizny orłów, żółwi, pajaków, węzów, aligatorów i lwów. Najulubieńszym jednak ornamentem była, zdaje się, żaba. Jak u dawnych Egipcjan ulubionym tematem ich sztuki zdobniczej był skarabeusz, tak znów u pramieszkańców Ameryki przystrajano się złotemi naśladownictwami żaby.

Ciekawe jest, że w żadnym z grobów nie znaleziono szczątków kości; fakt ten dowodzi, że ma się tutaj do czynienia z miastem umarłych, datującym się nie od wielu set, ale od tysięcy lat.

**Hodowla karpia w podwórzowych stawach folwarcznych.** Przy zabudowaniach gospodarczych folwarcznych w najniższej położonem miejscu, znajdują się zazwyczaj małe stawki, do których spływa woda z całego obejścia folwarcznego i z opadów atmosferycznych. Stawki te, o wodzie koloru rozcieńczonej gnojówki, są wygodą w hodowli ptactwa domowego wodnego, służą jako zakład hydropatyczny dla niższego personelu folwarcznego, zwłaszcza dzieci, koni i bydła, a w razie pożaru dostarczają materiału do tymczasowego gaszenia ognia. Prócz powyższych pożytków, stawki te zdają się gospodarzom na nic nie przydatne, chyba na żabią orkiestrę w maju i czerwcu.

Otóż stawki te, pozornie nie dające żadnych korzyści, oprócz wyżej wymienionych, a więc leżące odłogiem, mogą być dla danego folwarku źródłem beznakładowego dochodu, jeżeli ich właściciele chcą z nich umiejętnie korzystać.

Ponieważ w wodzie tych stawków roją się w porze letniej miljarde przeróżnego rodzaju robaczków (co można łatwo stwierdzić, nabrawszy z nich wody do szklanki), a które stanowią główne pożywienie ryb karpiowatych, dlatego nadają się wybornie na hodowlę: karpia, karasi i linów.

**Ptasznicy z Janowskiego.** Skutkiem skargi Towarzystwa ochrony zwierząt, wdróżyła lwowska policja dochodzenia, w sprawie wyłapywania przez rozmaitych podrostków szczy-

głów i czyżyków w okolicach ulicy Janowskiej. Wypuszczono na wolność wprost z odebranych ptasznikom sieci kilkanaście ptaków.

**Cesarz Wilhelm a opieka nad zwierzętami.** Oryginalną, iście amerykańską prośbę otrzymał cesarz Wilhelm. Stowarzyszenie ku ochronie zwierząt w New Jersey w Ameryce, zwróciło się do cesarza z prośbą, w której wskazuje na to, że na moście Renu w Kolonii znajduje się pomnik cesarza Wilhelma I. na koniu z obciętym ogonem. Zapewne wiadomo W. Cés. Mości — piszą petenci — że obcinanie ogonów należy do najbardziej srogiego dręczenia zwierząt, nie powinno się też takiego dręczenia zwierząt uwieczniać. Petenci proszą cesarza, aby kazał pomnik zmienić, względnie dorobić koniowi ogon.

**Straszna walka z lwicą.** W menażerji w Berlinie rozegrała się straszna walka z lwicą. Kiedy do klatki wszedł pogromca Meier, lwica już była rozjuszona, ale wykonywała wszystkie popisowe sztuczki, próbując od czasu do czasu rzucić się na pogromcę. Meier, człowiek herkulesowej siły, odpierał te ataki pośród frenetycznych oklasków publiczności, ale widocznie przeciągnął strunę. Kiedy odwrócił się tyłem do lwicy i ukłonami dziękował publiczności za oklaski, zwierzę rzuciło się na niego i wydarło mu z pod karku kawał mięsa. Krew trysnęła aż poza klatkę, a pogromca padł na ziemię. Wtedy lwica wbiła mu kły w szyję. Zbiegła się służba z dragami żelaznymi i odpędziła od ofiary lwicę, której rozstrzaskano strzękę. Pogromcę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Oto są skutki dręczenia zwierząt w menażerjach.

**Bawole ogony.** We wschodnich guberniach Rosji i na Syberji kupcy skupują ogony bawole, przeważnie białe, sortują je według gatunków włosa i wysyłają do Moskwy i Petersburga i dalej na zachód. Tam je czyszczą chemicznie, białe włosy farbują na rozmaite potrzebne kolory i robią z nich postisze, loki, koki i inne, tak modne teraz ozdoby i dodatki do fryzur damskich.